Ner 48. Kraków, 2go Grudnia. 1861.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. .a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„**Niewiasta**“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., nastepnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

MARYA KAZIMIERA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

VII.

Nie miłość małżeńska, nie tęsknota za Celadonem, i nie przywiązanie do Polski, bo tego wszystkiego nie było w sercu Marysieńki; ale abdykacya Jana Kazimierza sprowadziła ją do Warszawy. Przyjechała ona do Polski po to, aby prowadzić dalej politykę Maryi Ludwiki, przy czem także dobrze wiedziała, że jej się nie należało zapominać o sobie. Sława, męża jej otaczająca, była dla niej, rzekłbym, tem ogniskiem, na którem swoję pieczeń upiec zamyślała. Zwycięztwo podhajeckie zjednało Sobieskiemu najwyższą cześć w kraju, na jaką tylko kiedy hetman sobie zasłużyć umiał. W uznaniu zasług stawiono go nad prawo. Na sejmie elekcyjnym obecność jego była wbrew zwyczajom i prawom krajowym.

Marya Kazimiera nabrała ztąd więcej nadziei dla siebie; jeżeli bowiem marzenia o tronie Sobieskiego nazwaliśmy tylko bardzo wątłem podobieństwem do prawdy, to o Maryi Kazimierze jesteśmy pewni, iż abdykacya Jana Kazimierza świetną, jej politycznym widokom, znaczyła przyszłość. Na wzór Maryi Ludwiki jednała ona sobie coraz więcej przyjaciół między panami, a dopomogły jej w tem wszystkie niemal dworowi nieboszczki przychylne postacie, oraz dość liczny poczet Francuzów, różne stanowiska w Polsce zajmujących, między którymi byli także jej krewni, a szczególniej bracia rodzeni, starszy: Annas Ludwik hrabia de Maligny, później znakomitą godność wojskową piastujący; młodszy Ludwik d'Arquian, i ojciec markiz d'Arquian, obrany później kardynałem. Między Francuzami wymienić musimy jako wielkich stronników Maryi Kazimiery: JE. X. Forbin'a biskupa Belowaceńskiego, który później był posłem francuskim w Warszawie, a któremu Marya Kazimiera miała bardzo wiele do zawdzięczenia; markiza *de Bethune*, posła francuskiego najprzód w Warszawie a potem w Wiedniu, który pojął za żonę Alojzę Maryą d'Arquian, siostrę Maryi Kazimiery. Prócz tych, tak z krewnych, jak i z innych przybylców formowało się coraz liczniejsze stronnictwo, zamiary Maryi Kazimiery popierajęce. Nikt też zapewne nie wątpi, iż Marya Kazimiera—po przybyciu z Paryża i po urządzeniu w Ujazdowie przepysznego dworu—myślila już o koronie i dla tego też, choćby sam Sobieski nigdy nie zapragnął tronu, jej namowy i podszepty, których on wprawdzie nigdy w całości nie słuchał, musiały go na tę drogę naprowadzić, na której widzimy go przy elekcyi Michała Korybuta. Że zaś nie dla męża pragnęła korony, lecz dla siebie — o tem każdy wie już dobrze, kto poznał jej charakter. Było więc piekło gniewu i zazdrości w Ujazdowie, w dniu tym, w którym Wiśniowieckiego ogłoszono królem. Nie mogąc czytać w przeznaczeniu księcia, ani przyszłości odgadnąć nie umiejąc, sądziła Marya Kazimiera, że wydarta mężowi korona teraz, nigdy już mu się nie dostanie. Odtąd nienawidziła Polski, dla której nigdy nie miała miłości ani iskierki, a męża namawiała, aby się wszystkich zrzekł godności, i z nią pojechał do Francyi, gdzie mu obiecywała łaski na dworze Ludwika XIV. Że jednak rad tych Sobieski nie usłuchał, wnosić ztąd możem znowu na korzyść jego charakteru, iż sprawę ojczystą zawsze nad swoję najserdeczniejszą Marysieńkę przekładał. Przeczuwał już ten wielki bohater: jak potrzebnym będzie nieszczęśliwej ojczyznie, której królem został, tak niedołężny, tak nierozumiejący interesu Polski, Wiśniowiecki. Nie mogąc męża swego nakłonić do odstąpienia od jego zatrudnień, zwróciła się Marya Kazimiera w inną stronę działania, aby swoją zemstę nasycić. Przyglądając się panowaniu Michała, wkrótce ujrzymy na jakie obozy naród był podzielonym i jakie partye w nim przeciwko sobie stanęły. Marya Kazimiera z całym orszakiem zwolenników swoich łączy się z tymi, którzy przeciw królowi wystąpili. Zasługą zaś bynajmniej nie było dla niej, iż przez to należała do tych, którzy nieszczęśliwą Polskę ratować chcieli. Był to przypadek.

Elekcya ubogiego księcia, Piasta, miała najokropniejsze skutki. Michał, jako król — nie posiadając majątku, bo tylko składkami magnatów przy wstąpieniu na tron wsparty—nie mógł przełamać silnego zawsze i wszędzie wpływu plutokracyi, nie stojącej przy nim, a łatwo bardzo umysły wszystkich złotem zyskującej; jako człowiek nadzwyczaj słabego charakteru, ani męztwa wojennego, ani polityki dworów nie mający, nic sam, z własnego natchnienia nie działał, i nieszczęść ojczyzny, okropnie od Turków zagrożonej, zrozumieć nie mógł. Taki król, w tak bolesnem położeniu Polski, musiał tylko zgubę jej zgotować. Dobrze powiada X. Coyer, że Jan Kazimierz stokroć od niego był lepszym. Niedołężność do rządzenia i brak siły do przeciwstawienia się nieprzyjaznej mu partyi magnatów, zmusiły Michała do szukania protekcyi mocarza obcego, Polski losem nie smucącego się wcale; lecz umiejącego zręcznie z nadarzonej okoliczności korzystać. Michał tej protekcyi szukał u Leopolda cesarza. I znalazł ją. Wbrew *pac-*

tom conventom a za namową Paca ożeniwszy się z siostrą cesarza austryackiego, Eleonorą, zawiązał niedołężny Michał z dworem wiedeńskim najściślejszą przyjaźń, Polsce zgubę, Austryi zaś wiele korzyści obiecującą. Wiedział bowiem dobrze Leopold, jak korzystać z położonego w sobie zaufania przez Michała. Użył go bardzo zręcznie i bez zwłoki. Opanowawszy umysł słabego króla, przekonał go, iż z Kozakami ani z Portą w umowy wchodzić mu nie wypada. Ze strony Turcyi największe Polsce groziło wtedy niebezpieczeństwo. Nie mniejsze groziło Austryi. Wiedział więc Leopold, że skoro, nie pogodzony z Polską naczelnik buntujących się Kozaków, Doroszeńko zwróci się do Turcyi i jej opiece się odda, Turcya, mająca oddawna zamiar na Węgry i Austryą uderzyć, ujmie się za Kozaczyzną, a—jej krzywd mszcząc się na Polsce, cesarza odłoży na później. „Niech więc Polska ucierpi, myślił przyjazny Michałowi „Leopold, to, co ja miałem ucierpieć.“ A Michał z śliczną swoją Eleonorą, która i patrzeć na niego nie miała ochoty, uklękał przed polityką cesarza, chwaląc i czcząc każdą radę, od niego mu przysłaną. Magnaci zaś polscy, na czele których stali Prażmowski i Sobieski, zrozumieli tę politykę i — klęski ze strony Turcyi obawiając się — inaczej zupełnie, niż król, na tę rzecz patrzyli: zgody z Kozaczyzną pragnąc. Król nie zważał wcale na ich rady. Czując pod każdym względem wyższość nad sobą Sobieskiego, zawiścią ku jego poważaniu w narodzie pałając, nienawidził go do tego stopnia, iż wszelkie odezwy jego od granic Polski *o baczność dworu nad Turkami i Tatarami*, za chęć nowych zwycięztw i dumy nasycenia poczytywał. Z tego też powstałe stronnictwo magnatów musiało znienawidzić króla, którego władza wspierała się jedynie na powadze i znaczeniu dworu wiedeńskiego. Prażmowski, Sieniawski, Wielopolski, oraz wielu innych bogatych znaczeniem i wpływem panów, do których i Maryą Kazimierę wliczyć należy i to z całym pocztem jej faworytów, jako biskupa Forbina i Jabłonowskiego, stanęli przeciw królowi, który znowu w zapalonej i o wolności złotej bającej ciągle szlachcie jedyne pokładał zaufanie. Szlachta ta wyniosła była Michała na tron; pamiętny jej zasług monarcha opierał wszystkie swe nadzieje na niej. I powstały o to w Polsce, zagrożonej okropnym napadem Turcyi, której opiece, jak to Leopold przewidywał, poddał się w rzeczy samej Doroszeńko, dwa nieprzyjazne sobie obozy, do krwawej wojny domowej gotowe. Groźby Dywanu i odezwa Kupruolego wezyra w imieniu Machometa IV, do króla wystósowana, a odezwa trwogą każdego Polaka przejmująca, nie zostały uwzględnione przez Michała i jego doradzców, którymi był otoczony, a którzy od Leopolda byli płatnymi. Król odezwę w. wezyra zostawił bez odpowiedzi, chociaż w niej takie były zawarte słowa: „Niezwyciężony Machomet po- „słał Doroszeńkowi, wodzowi Kozaków, pałasz i buń- „czuk; wiedzcież o tem, że jeżeli się nie pospieszycie „do umowy z monarchą moim, który już ruszył do „Adryanopola, i dacie mu zbliżyć się ku granicom swoim, „nie będzie tam czasu do traktatów; ale Bóg zemsty i „oręż: sprzeczki ułatwiać będą“ [1]). Tak nierozsądne postępowanie Michała do żywego oburzyło naród. Myśl o detronizacyi jego zaczęła dojrzewać między nieprzyjaznymi mu magnatami. Sam Leopold, ów tak życzliwy jego przyjaciel, i Eleonora żona, przystać chcieli na złożenie z tronu Michała i unieważnienie małżeństwa: pod warunkiem obioru Karola Lotaryńskiego na króla. Jest w Załuskim list Leopolda z tej okoliczności pisany, w którym także prześwieca polityka poróżnienia Polski z Francyą, oraz zerwania z nią dotąd utrzymywanych stosunków. I w tym względzie Leopold dobrym był dyplomatą. Gdy się zaś król i przychylna mu szlachta, wiecznie w oppozycyi magnatów i dworu francuskiego występująca, dowiedzieli o zamiarach stronnictwa Prażmowskiego, zbierają się pod Gołębiem nad Wisłą w województwie lubelskiem, tworzą haniebną konfederacyą, i zaprzysięgają „utrzymać na tronie Michała, chociażby z utratą majątku i życia.“ Sobieski z wojskiem swojem, 35,000 ludzi wynoszącem stanął, pod Łowiczem w województwie rawskiem, a zawarty w jego znowu stronie związek wykonał przysięgę w imię Boga i Sobieskiego: „bronić praw i wolności ojczystej, którą przodkowie krwi wylaniem nabyli.“ W chwili więc, w której Machomet IV stopięćdziesiąt tysięczną armią wyprawiał na Polskę, Polska, na dwa obozy rozdzielona, do wnętrznej gotuje się wojny!

Wezyr Kiuperli (Kupreoli), nie mając na swoją odezwę odpowiedzi, z ogromnem wojskiem zbliża się do Polski „aby ją pochłonąć.“ I cóż na tę wiadomość król? Król, stojący na czele 100,000 skonfederowanej szlachty, zamiast pospieszyć ku Sobieskiemu, złączyć z nim swe siły i tak razem bronić się od napadu Turków—król wtedy zabawia się wydawaniem wyroków na przestępców, odbieraniem majątków i czci, i uznaniem za winnych Sobieskiego i prymasa. „Za te dwie głowy, ktoby je zabił, znaczna ogłoszona nagroda.“ I to król polski tak rządził?! Naznacza sumę na tę głowę, która utrzymała wnet koronę. Ściga tego, który ojczyznę wybawi niezadługo! Nie! inaczej postępowania Michała wyrozumieć nie można, jak tylko przypuszczając, iż dla tego on tak niecierpiał Sobieskiego, że przeczuwał, iż ten z jego zwłok zdejmie koronę, którą tak serdecznie ukochał, że, gdyby mógł, toby ją zabrał ze sobą do grobu. . Niecierpiał go więc instynktowo. Naprzód już zazdrościł mu pomyślniejszego królowania. . . To też wtedy, gdy Turcy ogłaszają swoją wizytę, miast z 100,000 iść na ich przywitanie, on chroni się do Lublina. Dzielni zaś jego obrońcy, zapominając już o partyi magnatów, przeciwko której się skonfederowali, posłyszawszy o Turkach i Tatarach — dalejże w nogi, do domu, nie bacząc wcale na przysięgę, jaką niedawno wykonali. Sobieski zaś całą swą siłę związkową obraca na obronę ojczyzny. Wyrok królewski, na jego głowę wydany, wcale go nie zmieszał, ani też nikogo od niego nie odciągnął. Wiedząc, że Machomet uderzy naprzód na Kamieniec, zbiera swoich włościan i posyła tam 8 pułków piechoty dla wzmocnienia załogi. Machomet w końcu lipca (1672) staje pod Kamieńcem. Sto tysięcy za nim. Han Selim Gerey wpada na Pokucie, a synowie jego: sułtan Nuradyń na Wołyń; sułtan Gałga na Ruś. Sobieski ściga nieprzyjaciela wszędzie. Pod Krasnobrodem Nuradyna tak pobił, iż ten musiał się ratować ucieczką do brata Gałgi. Gałga, nie chcąc spotkać się z Sobieskim, podchodzi, cofając się pod Dniestr, dla złączenia się z Hanem. Lecz Sobieski tego złączenia niedopuszcza, dopędza go i pod Niemrowem ściele tysiące nieprzyjaciół trupem. Uciekających napada pod Gródkiem i Komarnem, wypędza za Dniestr, za Swicę i Stryj. Tu łączą się dwaj pokonani sułtani z ojcem. Han Serim Gerey miał jeszcze wszystkie siły; słysząc atoli o sprawkach Sobieskiego, unikał starannie spotkania się z nim. Nadeszła jednak ta wcale nie pożądana dla niego chwila. Pod Kałuszem [1]), niedaleko gór karpackich, stanął w wąwozach, nie mogąc się w nich rozpostrzeć. Sobieski obsacza go. Krwawa odbywa się bitwa. Han 15,000 zostawił trupa na

[1]) Załuski T. I. k. 360.

[1]) Mylnie u niektórych pod Kałuszynem i Kałużynem.

placu i całą zdobycz, 30,000 Polaków, zabranych przez hana w niewolę, odbito. „Kajdany ich rozpękły — a oni błogosławili swego wybawcę.“

Tym sposobem Sobieski uwolnił już Polskę od Tatarów. Pozostali jeszcze Turcy, oblegający Kamieniec i aż pod Lwów zapuszczający swoje zagony. To też „Sobieski nie spoczywał na laurach zwycięztwa.“ Główna część armii tureckiej stała pode Lwowem, a sułtan obozował w Buczaczu w pobliżu Jazłowca. Sobieski tajemnym marszem przeprowadza wojsko przez rzekę i niespodziewanie wpada na obóz pijany rozkoszą i łupieztwem, szerzy w nim postrach, podchodzi pod namiot samego cesarza i zabiera kwatery jego żon. Cesarz ledwię się ucieczką ratuje. Lecz, choć Sobieski ze zwycięztw swoich zawsze korzystać umiał, nie umiał czy nie chciał korzystać z nich król Michał. Przelękniony napadem i podmówiony przez doradzców, którzy sławy Sobieskiemu zazdrościli, zawiera 18 października w Buczaczu pokój, hańbą cały naród okrywający. Tym sposobem Machomet, zdobywszy słabo broniony Kamieniec, na mocy pokoju buczackiego otrzymał się przy Podolu i Ukrainie. Rzeczpospolita prócz tego obowiązała się płacić mu 22,000 czerwonych złotych rocznego haraczu! Sobieski zrażony takiemi przeciwnościami — więcej jednakże sprawy ojczyzny, niż swoje własne ceniąc — nie oburzył się na niesprawiedliwość króla; ale usunął się do swoich dóbr, i tam lepszych okoliczności oczekiwał, w którychby mógł krew swoję w obronie Polski wylewać. Szczęśliwymby się jeszcze — i to bardzo szczęśliwym nazywał Sobieski, gdyby przynajmniej, takich bolesnych w publicznych sprawach zawodów doznawszy, w domowych za to doznać mógł słodyczy. Lecz przeznaczenie i tam mu spokój zamąciło, niesprawiedliwość była nagrodą i jego najczystszych uczuć. Podróżująca sobie swobodnie i rozkosznie Marysieńka, wyjechała była znowu po koronacyi Michała do Paryża. Nie było w tej kobiecie ni cienia uczciwości. Tyle doznawszy zaszczytów w Polsce, powinnaby się przecie była choć przez wdzięczność, jeśli nie przywiązać do niej, to przynajmniej przyzwyczaić. Ale gdzie tam! Marya Kazimiera nie cierpiała Polski — ilekroć nie widziała potrzeby koniecznej swojej bytności przy mężu, uciekała natychmiast do Francyi, i ztamtąd, od niechcenia pisanemi listy, umierającemu z tęsknoty za nią Sobieskiemu najniewdzięczniejsze robiła wyrzuty. Nic ją męztwo, nic zwycięztwo jej męża nie obchodzi. Pisze ona do męża Sobieski w swych listach jej słowa przytacza, że „wszystko jej (z Sobieskim) przez ten tak krótki czas pożycie było *insupportable* i męką niepojętą dla niej, nie tylko dla zdrowia, ale że się nie nauczyła żyć *à la campagne*.“ „A! dla Boga, odpisuje jej na to Sobieski, i przekładasz-że to Wć klasztorną celę, do którejś się tak wiele razy napierała, nad moją osobę, nad moją, w jakimkolwiek politycznym przecie domu, (lubo *à la campagne*), konwersacyę?“ Napierając się koniecznie od męża, aby dla niej nabył dobra za 200,000 talarów, gdy tego w żaden sposób nie mógł zrobić, Marya Kazimiera odpisuje mu, iż „i ona mu przysięgi dotrzymać nie powinna, ponieważ on jej słowa nie dotrzymuje.“ Tem Sobieski tak się obraził, iż całą odpowiedź samą napełnił goryczą. Kończy ją zaś temi słowy: „Na insze punkta listu Wci, dosyć uszczypliwe i pełne nieukontentowania, nie odpisuję, ponieważ się Wć wybierasz z taką ochotą do widzenia mnie, z jakąbym się ja ledwo wybierał na śmierć katowską, albo na galerę wieczną.“ I otóż to ulga domowa utrapionego i zmękanego na polach bitwy hetmana! Otóż to tak grzał się Sobieski przy ognisku domowem — w świecie, w publice ziębiony lodem niesprawiedliwości i oszczerstwa. Król Michał, któremu już nawet i życzliwi niesprawiedliwość ku Sobieskiemu wyrzucali, który na całego narodu gniew i nienawiść buczackiego pokoju zawarciem sobie zasłużył, nie przestał jednakże skrytą przynajmniej pałać ku niemu zazdrością, żadnej mu nie przyznając zasługi. W takich okolicznościach przykre było położenie hetmana, i gdyby nie zacnych ludzi przyjaźń i życzliwość, któremi mu smutne życie słodzono, rzecby można, iż Sobieski najboleśniejszą dolę dostał od świata w udziale. Marysieńka, której usiłowania w pozyskaniu łaski u króla i królowej (ceniącej podobno jej spryt i urodę), spełzły na niczem, nienawidząc już dawniej króla Michała, miała teraz we spółczuciu, nad niesprawiedliwością jej mężowi wyrządzoną, tem lepszy pozór do znienawidzenia go zupełnego. Nie przestawała też namawiać męża do porzucenia niewdzięcznej mu, jak mówiła, Polski i do udania się do Francyi, gdzie przyrzekana dawno protekcya Ludwika XIV, gotową już była dla niego. Ludwik XIV, zawsze w przeciwieństwie i na przekór dworowi Rakuskiemu działając, nie sympatyzował bynajmniej z narzędziem jego polityki: Michałem Wiśniowieckim. I dla tego Ludwik XIVty sławnego już w całej Europie Sobieskiego, przez króla polskiego wyrokiem na śmierć i nieuznaniom zasług skrzywdzonego, za wpływami Maryi Kazimiery, zawezwał do Francyi, ofiarując mu godność *para* i *księcia* z stósownemi dochodami, tudzież stopień wojskowy marszałka Francyi. Jakkolwiek silnie Marya Kazimiera o przyjęcie tej ofiary królewskiej po mężu swym się domagała, on, woląc krzywdę i niesprawiedliwość u swoich, nieprzyjął czci i nagrody u obcych. Marya Kazimiera nie przeczuwała, jak za to będzie wynagrodzonym.

VIII.

Sejm roku 1673 pod dobrą dla Sobieskiego rozpoczął się wróżbą. Król Michał, poznawszy nareszcie, iż przeciw Sobieskiemu działać, jestto działać przeciw całemu narodowi, niełaskę swoją w największe dla hetmana koronnego obrócił względy. Powitawszy z całą serdecznością przybyłego do Warszawy Sobieskiego, przyjął go u siebie „z twarzą łaskawą“ i — choć się jego wystąpienia na sejmie niezmiernie obawiał, okazywał mu największe zadowolenie i zaufanie swoje. Sobieski, nie powodujący się nigdy prywatą, widział przed sobą w osobie Michała: króla swego i pana tej ziemi, za którą gotów był krew swoją przelać do ostatniej kropli. Urazy i krzywdy, doznane od króla, puścił w niepamięć, i na sejm z największą godnością wzniosłego charakteru się gotował. Gdy się sejm zebrał, Sobieski wystąpił z przemową, malującą obraz uciśnionej ojczyzny i podającą środki do zaprowadzenia w niej porządku. Król słuchał i zdumiewał się nieraz nad głębokiemi myślami hetmana, których pełno było w jego silnej i gorącej odezwie. Najwięcej jednak zmieszało króla wznowienie traktatu buczackiego. Sobieski radził go zerwać, i siłą wymódz na Turkach to wszystko, co im się nierozważą oddało. Trwoga przejęła słuchaczy na ten wniosek. Niezamożność skarbu, brak regularnego wojska, okropny rodziły strach w sercach bojaźliwych. Jakżeż to Turcy przyjmą, szemrali między sobą, jak temu zaradzimy? Na to Sobieski odrzekł: „Turcy przyjmą tę naszą de„cyzyą z gniewem, ale na odwadze i broni nam nie „zbywa; nie będziemy czekać aż nieprzyjaciel przyjdzie „do nas, do niego iść należy.“ Wyprawa na Turków zgromadzenie całe do reszty przeraziła. Widząc zaś to przerażenie Sobieski, temi wymownemi uspokoił je słowy: „Tak znam, jak i wy, małość wojska i skarbu wy-

„niszczenie; ale te dwie rzeczy nie są jeszcze bez za„radzenia. Lud poddany, co naszą uprawia ziemię, biorąc broń, wchodzi w jakieś podobieństwo wolności, i „wnet staje się żołnierzem jeśli wódz jest jenerałem. „Sześciudziesiąt tysięcy chcę ludzi dla wyrwania was „z pod jarzma Ottomanów; ale zapytacie z czego i „zkąd ich utrzymanie? Gdybym wam podał przedaż „naczyń kościelnych... i nato byście zezwolić powinni: bo „ojczyzna świętszą jest nad naczynia, w wierze naszej „używane; ale nie; ma rzeczpospolita skarb w zamku „krakowskim—czekacież, żeby go zabrał Machomet jak „się o nim dowie? Zażyjmyż go na skruszenie włożo„nych przez niego kajdan; chcecie pomyślniejszej cze„kać chwili, pomocy sprzymierzeńca; roboty są długie; „przyszłość jest niepewną... czas zaś teraźniejszy w na„szej jest mocy. Przodkowie wasi woleliby byli obrać „śmierci przyjęcie, niż roku jednego niewolę.“ Zaprawdę, jakże wielkim okazał się w tej mowie Sobieski! Myśl zbratania się z ludem, nauczenie go walki za swą ojczyznę, to myśl wyprzedzająca społeczeństwo o dwa wieki prawie! Bo chociaż ona w sto lat niemal później w równie dzielnego bohatera duszy odżyła, w sto lat drugie zapomniana, teraz zaledwie w *chrześciańskiego braterstwa świecie* doznawać zaczyna obywatelstwa. Sobieski już w r. 1673 widział zbawienie zagrożonej od nieprzyjaciół krzyża ojczyzny w wolności ludu. Wiarą w myśl swoją, od niebios natchnioną, obudził on wiarę w całem zgromadzeniu. Wszyscy bez wahania gotowali się do boju. Każdy był pewien wygranej. Dokazał więc Sobieski, czego pragnął. Król, z całą świetnością brylantów swojej korony, zgasł zupełnie przy nim. Hetman wyższym był tym razem od króla. Jego słowa były prawem dla wszystkich. Jego też usłuchano. Traktat buczacki zerwany, wojna wypowiedziana Turkom. Roboty zdrajców dobrej sprawy na nic się nie przydały: nikczemny oskarżyciel Sobieskiego o jurgielt 12,000,000 od Turcyi, za który miał jej wydać Kamieniec, odszczekuje za chwilę swoje oskarżenie. Przyznaje się, że za 3,000 złotych dał się namowić do wygłoszenia tej potwarzy. Oddany pod sąd, skazany zostaje na gardło. Sobieski jednak daruje go życiem, lekceważąc sobie podłych nikczemników niegodziwe praktyki. Imie oszczercy: Łoziński. Zwycięzca wszystkich przeszkód, niezmordowany w wyprawach na Turków, Sobieski, otóż znów do nowej gotuje się wyprawy. Pomimo jednak, iż na sejmie uchwalono, idąc za radą Sobieskiego, wystawienie wojska 60,000 i pobory nowe na jego utrzymanie: pobory szły bardzo powoli i zaledwie dopiero w jesieni tego roku zaczęły się zbierać wojska na Rusi. Król chciał im dowodzić, lecz, przy rewii zachorowawszy, powrócić musiał do Lwowa. Załuski powiada o nim w tem miejscu „iż jemu bardziej doktorzy, niż on potrzebnym był wojsku.“ Sobieski więc miał rozwiązane ręce do wszystkiego działania. Bruździł mu tylko zazdrosny jego sławy Pac, faworyt króla, wielki hetman litewski, z wojskiem swojem ociągający się w przybyciu na plac boju. Seraskier Hussejn obozował pod Chocimem w 60,000 wojska tureckiego. Od Dunaju spieszył mu na pomoc Kaplan pasza, wszystkie też zresztą zamki na Podolu silnie Turcy poobsadzali. Wiedząc o niepodobieństwie zdobycia Kamieńca podolskiego, Sobieski postanowił działać przeciw Hussejnowi, niedozwalając Kaplanowi połączenia z nim wojsk pomocniczych. Przebywa zatem Bukowinę i, wzdłuż Prutu postępując, oczekuje Kaplana. Nie mogąc go spotkać, odwraca się ku Chocimowi, i rozkłada swoje hufce naprzeciw oszańcowanemu obozowi Hussejna. Dziewiątego listopada (1673) na polach, na których Osman sułtan był zwyciężony, na których Żółkiewski klęskę poniósł okropną, stawa wojsko Sobieskiego. Pac, siłą nieprzyjaciół przerażony, chce się cofnąć z swoim oddziałem. Sobieski prosi go: „żeby się tylko chciał patrzeć, na najpierwsze z nieprzyjacielem spotkanie się“. Dnia 10go przygotowano się do ataku. Przejście do obozu polskiego sprzymierzonych z Hussejmem, ale poniewieranych od niego, Mołdowian i Wołochów w ilości 8000 jazdy, dodaje naszym ducha. Sobieski zachęca do wytrwania; noc całą sam straże objeżdża, i na armacie wsparty spoczywa. Nazajutrz wydaje hasło do boju. Pieszo dobywa on sam pierwszego nieprzyjacielskiego szańca. Piechota wspomaga go z obydwóch stron— „spędzają Turków i ich własne na nich obracają armaty.“ Jabłonowski i Leszczyński dopomagają mu do zwycięztwa. Pac, wstydząc się swego tchórzostwa, wiedzie swe szyki w ogień boju, i mężnie walkę podziela. Krwawa bitwa trwała aż do wieczora. Oto ją tak opisuje, prócz męztwa, ceniący wysoko (co i my robim) i religijność Sobieskiego Rubinkowski: „Ucierając się krwawo od samego poranku, aż pod „wieczór Jan Sobieski, owego dnia hasło to: *Kostko ratuj!* [1]) ustawicznie powtarzał, wołając o niebieski ra„tunek w tak niebezpiecznym razie. I niepochybnie po„dobało się i hasło i nabożeństwo hetmańskie niebu, bo „całe wojsko widziało wóz ognisty na powietrzu, na któ„rym święty Stanisław Kostka klęczał przed Jezusem, „odpoczywającym na łonie macierzyńskiem; a z rąk Syna „Boskiego na nieprzyjaciela leciały strzały, z czego uwe„selony Jan tembardziej wzdychał, wołając *Kostko* ratuj! „Nieprzyjaciel zaś, przerażony nie tak siłą męztwa pol„skiego, jak blaskiem strzał niebieskich, natychmiast „mieszać się począł, a zatem uchodzić, zostawiwszy wię„cej niż 36,000 na samym placu trupów, a drugą ledwie „nie połowę w ucieczce. Dotychczas niesłychane zwy„cięztwo, tem sławniejsze, że nieprzyjaciel w szyku za „wałem stanął, i trzeba było do szturmu bieżeć, nim dać „batalią, a przecież, przy bardzo małej naszych zgubie, „i obóz nieprzyjacielski wzięty i zbity do szczętu Tur„czyn oprócz zabitych jeszcze 8420 ludzi i dwóch ba„szów niewolników opłakać musiał tak, że nad 20,000 „z tak licznego wojska nie wróciło się żywo, jakoby „zwiastun klęski *(nuntius cladis)* tylko uszedł.“ Racyonalnemu nawet historykowi legienda, podana przez Rubinkowskiego, podobać się powinna, bo zwycięztwo chocimskie, tak jak i wygraną pod Kałuszem, cudownemi nazwać się godzi. *Te Deum* (Ciebie Boże) odśpiewano w namiocie Hussejna, którego znaleziono między poległemi. Zieloną chorągiew, przysłaną Seraskierowi od Machometa IV, darował Sobieski Ojcu świętemu, którą do dziś dnia widzieć można na sklepieniu kościoła śgo Piotra.

Po tak świetnem zwycięztwie postanowił Sobieski ścigać Kaplana baszę. Gdy jednak puszczał się już za nim, nadeszła smutna wieść ze Lwowa o śmierci króla Michała, która nastąpiła nazajutrz po bitwie chocimskiej. Pac i wielu dowódzców odstąpili natychmiast hetmana, który—widząc się opuszczonym, najdłużej jednak przy wojsku swem bawiąc,—powraca nareszcie do kraju. Zwycięztwo tak znakomite nie przyniosło więc prócz sławy żadnych korzyści Polsce. Lecz też za to sława Sobieskiemu sowicie zapłaciła jego bohaterstwo. Zwycięztwo chocimskie w całej Europie było głośnem. We Francyi spominano o niem z uwielbieniem, a szlachetny obrońca Polski (jak go zwie Leonard Chodźko w swojem dziele) hr. Salvandy tak się o niem w historyi swej o Janie III wyraża: „Europa, przejęta tym cudem, dziękowała Bo-

[1]) Odnosi się to do świętego Stanisława Kostki, patrona naszego.

„gu we wszystkich świątyniach za zwycięztwo, otrzy„mane nad niewiernemi, a jak mówi *Gazette de France* „*z r. 1673* [1]) od trzechset lat niepamiętane. Radość i „podziwienie przejęły chrześciaństwo; uniknęło ono bo„wiem przez to zelżywego haraczu i przykrej doli nie„wolnictwa."

IX.

Śmierć króla Michała nie przejęła wprawdzie nikogo tak wielkim żalem, jakim kraj niegdyś przejmowała śmierć Kazimierzów Wielkich, Jagiełłów i Zygmuntów; że jednak znów stała się przyczyną elekcyi, której godziwi i prawi obawiali się wielce, była niemałego utrapienia powodem. Zwycięztwo pod Chocimem łagodziło bardzo to utrapienie. Powracającego Sobieskiego przyjmowano serdeczniej, aniżeli opłakiwano zmarłego króla. Nawet i Marya Kazimiera, bawiąca już znowu w Polsce, przywitała męża z najzręczniej udaną radością, radowała się bowiem elekcyą, a serce jej silniejszem biło przeczuciem teraz, niż po śmierci Jana Kazimierza. Do jej jednak szczęścia trzeba było umilać się jemu, przydłużać życia, nie trapiąc niesprawiedliwemi wyrzutami. I tak też w rzeczy samej postępowała. Zmieniona zupełnie w swych grymasach, porzuciła dla większych potrzeb wrodzone i nieznośne kaprysy, i była na scenie tego, tak wiele jej obiecującego bezkrólewia, tak dobrą żoną-artystką, iż patrzący się na jej pożycie domowe mógłby się był złudzić i Sobieskiego szczęśliwym mężem nazwać. Robiła to także Marya Kazimiera i z obawy, a z obawy politycznie wyrachowanej. Po śmierci Michała została wdowa Eleonora. Zdarzało się w Polsce, iż następca tronu żenił się z pozostałą po swym poprzedniku wdową. Mogłoby się więc stać, iż obierający Sobieskiego naród królem, zażądałby może warunku od niego, aby się z Maryą Kazimierą rozłączył, a z Eleonorą podzielał koronę. „Gdybym mu więc tak dalej dokuczała, pomyśliła sobie skruszona polityczka, możeby mu i nie trudno było mię porzucić... A cóżby to była za hańba! co za wstyd! co za sromota! Nie, nie! nigdy na to nie zezwolę." I to myśląc, skadała się w pozy najserdeczniej przywiązanej małżonki, która silne miała postanowienie: być miłą i drogą swemu mężowi. Nie mógł się też Sobieski opamiętać z rozkoszy i szczęścia, jakich odtąd doznawał od żony. Owa wybredna, zrzędna, z niczego niezadowolona Marysieńka, stała się naraz taką słodką, taką miłą, tak zgadzającą się we wszystkiem, że nikt podobnej pod słońcem nie widział żony. Swoją zaś drogą: w zimnej i naturalnej rachubie intryg swoich wielce była Marya Kazimiera w tem bezkrólewiu czynną. Belowaceńskiego biskupa częste wizyty były niejako przedsejmowemi naradami nad sposobem ułatwiającym drogę jej mężowi do tronu. Sobieski nie myślał nigdy o zawiązaniu intryg, któreby mu koronę na skroń włożyły; Marysieńka tylko myślami o koronie żyła, jej chęć królowania przewyższa stokroć ową żądzę *carowania Maryny Mniszchównej*.

W stolicy zaś, w kraju nie mała o tron i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej obawa. Oto gorącem słowem prawdziwie religijnego i proroczego natchnienia śpiewa Wespazyan Kochowski w swej psalmodyi wdzięczności, psalm VIImy: *Praktykom i konkurencyom na elekcyach aplikowany:*

„Czemu się wzburzyły narody, a ludzie rozmyślali „próżne rzeczy?

„Zeszli się królowie i głowy koronowane w radę „przeciwko Polsce i przeciwko wolności.

„Wzbudziło nienawiść, zazdrość, i zaraz się namno„żyło tych, których swoboda bliźniego w oczy kole.

„Potargajmy (prawi) związki, któremi się przeciwko „zwierzchności wzmocnili, i ukróćmy im tej togi, w któ„rej się aż nazbyt przestronej noszą.

„Niech zbestwionego bujną paszą źrebca ujeździ rę„ka nasza, a górę wybijającemu magiszowi niechaj pęt„ce przybierze.

„Ale ten, który państwom prawa stanowi, naśmieje „się z nich i uczyni, że w szyderstwie zostaną, którzy „nad jedynaczką naszą przewodzić usiłują.

„Owom ja Jehowa jest! który na wolą puszczam, i „w niewolą podaję; ja z Egiptu wyswobodzić mogę, „i w krainę mlekiem i miodem płynącą zaprowadzić „umiem.

„Przezemnie wolna ptaszyna przestronego powietrza „zażywa, a kiedy pozwolę, w fortelnego wpada sidła „ptasznika.

„Tedy będzie mówił w gniewie zapalczywości swojej „do tych, którzy na cudze prawa krzywo patrzą, a za„wziętość ich nagle rozprószy:

„Jam jest zwierzchnością nad dziedzictwem mojem, „a jako serc ludzkich prostotę tak i pól sarmackich „równiny z dawna ukochałem."

Piękny ten ustęp „Psalmodyi" Kochowskiego [1]), prócz głębokiego uczucia wiary i poezyi, mieści w sobie zwłaszcza na początku obraz zatargów ościennych o koronę polską. Przytoczyliśmy tu i dalszy kawałek tego psalmu, bo zawiera w sobie wielką prawdę, nam zaś... ulgę w niedoli przynosi...

Cała „Psalmodya wdzięczności" namaszczona jest tem wzniosłem religijno-proroczem natchnieniem, jakie szczególniej w końcowych psalmach, z których ustępy podamy nieco niżej, nastraja czytelnika do wielkiej dla Boga i jego łaski miłości i cudownem spokojem strapione rozwesela serce. Kochowski, spółczesny Sobieskiemu, jest historykiem-poetą. To co opowiada, opowiada z prawdą i z wdziękiem głębszego uczucia.

Wielka więc była obawa Polaków, gdy zrażeni obiorami Szwedów, obiorem Michała, do nowej gotowali się elekcyi. Kochowski wzywa naród do modłów, i takie słowa mu ich dyktuje. (Psalm VIII):

„Panie, któż osiądzie tron w przybytku twoim? i kto „namiestnikiem naznaczony, aby potężną ręką uprzątał „dolegliwości nasze?

„Albowiem wybiła górę miserya (niedola) Polski: od „drapieżnych uciśniony a górnolotny orzeł, wypierzywszy „się, jest jako jedno gołąbię, porzucone od matki.

„Zginęły ozdoby sławnej niegdy Sarmacyi, a żelazne „na pograniczach słupy, w Elbie i Dnieprze postanowio„ne, przepadły.

„Niedawno od Czarnego morza aż do Baltyckiego „oceanu ciągnęły się wzdłuż okolice nasze: a od Krę„paku i węgierskich Alpes wszerz, aż w mroźne za„chodziło Tryony.

„Teraz spustoszałe jedne, drugie zawojowane kraje, „a my we środek zamknieni, kurczymy się, jak skóra „od ognia, albo krew zbiegająca się ku sercu.

[1]) Była to pierwsza polityczna gazeta we Francyi, a trzecia w Europie. Poczęła ona wychodzić r. 1625. Pierwszą zaś gazetą polityczną w Europie był dziennik frankfurcki r. 1612 rozpoczęty. W Polsce wychodziły dzienniki już za Władysława IV, lecz istnienie ich było krótkie. Dopiero pod koniec panowania Augusta IIgo zaczął wychodzić dłużej „Kuryer polski i zagraniczny", a odtąd liczba gazet coraz się powiększała.

[1]) Wespazyana z Kochowa Kochowskiego, wojskiego krakowskiego, Pisma wierszem i prozą. Wydanie K. J. Turowskiego. W Krakowie 1859 w „Bibliotece Polskiej."

„Któż nam wróci przeszłych zwycięztw ozdoby? kto „odnowi złote lata pokoju, cnotą i szczęściem kwitnące?

„Słaba nadzieja, abyśmy w dawnej porze widzieli „ojczyznę naszą, stojącą po prawicy królewskiej, odzianą rozmaitością zwycięztw, przez wydartych krajów „odwetowanie: dalej na cudze nie chciwą, kiedy swoje „spełna.

„Ty o Boże nasz! w to potrafić umiesz, który sam „jako królestwa zakładasz, tak im i rządzce podajesz.

„Opatrzność Twoja Panie! stanowi przełożonych, bez „której nie tylko ten świat stać nie może, ale też i włos „z głowy ludzkiej nie spadnie.

. . . .

„Wspomnijże Panie na Polskę, i jej w wierze Twojej „stateczność, której nieporuszenie dotrzymała, jak obfitując w szczęście, tak uciśniona w przygodach.

„A my owce, pastwiska Twego, będziem cię wielbić, „a oko niezmierzone nad nami! i opatrzności Twojej „za dobrego pasterza dziękować nie przestaniem na „wieki.

„Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu. itd.

Przyczyną większego niepokoju podczas tej elekcyi było i to, iż Turcy, widząc opuszczone granice przez wojsko polskie, i o śmierci króla słysząc, większej nabrali otuchy, i na Podolu na nowo w szerz swoje posuwali grabieże. Groziła więc ze strony tureckiej okropna klęska Polsce, która najboleśniejszy przedstawiała obraz *przedajności i intryg*, niezgody i walki wewnętrznej. „Główne tarany (pisze Kochowski): bezbożność, bluźnierstwo, niesprawiedliwość, które fundamenta monarchii z gruntu poruszają. A kiedyż więcej złość przebrała miarę jako teraz? albo kiedy bardziej niesprawiedliwość nad prawem przewodzi? Wdowa i przychodzień płaczą: a nad ukrzywdzonym wykręty i mammona tryumfuje. Silnie potwarca w fałszu ufa, w przezorności kłamstwa swego, jak za murem, siedzi. Bowiem starcy i sędziowie nasi odstąpili ścieżek prawdy, a udawszy się za mizernym wziątkiem, w spak wywrócili sprawiedliwość. Drudzy, respektami uwiedzeni, więcej prywatne względy, niżeli Boga przed oczyma mają; są i ci, którym na bankietach ochota korzenne w sądach formuje sentencye."

Tak więc Polska wewnątrz, najrozmaitszych zdań mozaikę przedstawiająca, radzić ma nad tem, kogoby z pomiędzy siebie podała na króla. Francya, Austrya, Niemcy, Hiszpania i wszystkie niemal europejskie dwory zwracają na nią swoję uwagę. Mimo osłabienia wewnętrznego, tron jej był jeszcze bardzo ponętnym dla wielu.

Marya Kazimiera ze swej znowu strony kłóci, waśni i zamąca wszystkie stronnictwa i fakcye, mężowi dyktuje informacyą postępowania w razie, gdyby był na elekcyi. Dotąd bowiem, powróciwszy na gruncie państwa, jako hetman, donosił on tylko senatowi o coraz większem niebezpieczeństwie ze strony Turcyi, i dopraszał o jak najprędszą elekcyą. Przewidywała zaś Marya Kazimiera, że go na elekcyą wezwą, i dla tego przygotowywała go do zręcznego wystąpienia. Przeczucie jej spełniło się wkrótce. Prymas Czartoryski wezwał Sobieskiego na sejm elekcyjny, 30 kwietnia r. 1674 odbyć się mający. Umocniwszy więc żołnierzem Chocim, i usypawszy mogiłę na pamiątkę swego zwycięztwa, przybył do Warszawy.

(C. d. n.)

Polce.

Gdybym był rosą, co się w dni majowe
Śmiejąc ku słonku na kwieciu krysztali,
Tobym na usta twoje koralowe
Spadał i czekał, aż mnie tchnienie spali.

Gdybym był słońcem, tobym z twoich oczów
Wysysał łezki i w nich się przeglądał,
A z purpurowych zachodu przezroczów
Za tobą jedną tylko się oglądał.

Gdybym był różą, tobym wszystkie wonie
W twe śliczne ciałko przelał w jednej chwili,
A — szkarłatnemi barwy strojąc skronie —
Odstraszał cierniem tych, coby cię czcili.

Gdybym marmurem był, lub jaką skałą,
U twego serca byłbym na strażnicy,
By, jeśli nie mnie, nic nie ukochało
Prócz Boga, świętych, i matki ziemicy.

Lecz, żem syn ziemi, pokrytej całunem,
Że się dlań świętsza miłość w piersiach pali:
Próżno mnie ścigasz twych oczu piorunem,
Próżno uśmiechasz do serca ze stali.

Lecz nie rozpaczaj. W zwycięztwa godzinie
Znów stać się możesz mych uczuć królową,
Znów serce moje, jak wosk, się rozpłynie...
A teraz módl się i bywaj mi zdrową.

Zygmunt Jaroszewski.

KONKURY WIECZNIE TRWAJĄCE,

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Do Wiednia jechali sami w całym wagonie, dopiero, wyjeżdżając z Wiednia, spóźnili się trochę, więc, pomimo starań niemogąc dostać osobnego wagonu, wsiąść musieli do salonwagonu, w którym już było dwóch mężczyzn. P. Michał mocno był z tego niekontent, szepnął więc, ale głośno do swoich pań po francusku, że to wcale nieznośna rzecz siedzieć z obcemi, na co, gdy mu p. Michałowa odpowiedziała: *Oui, c' est vrai*, p. Michał znów mruknął: *Que diable emporte.....* i dalsze tyrady, wszystkie w tym języku, którym niestety wielu chcąc imponować w kraju, myślą, iż i za granicą sprawią też samą senzacyę, a niewiedzą, że tam wszystkie kelnery mówią nim, i to często nierównie lepiej, jak oni. W wagonie prawdopodobnie nie siedzieli kelnerzy, miarkujem to z ich miny; lecz musieli umieć po francusku, bo obaj wesoło się uśmiechali, a jeden z nich rzekł niespodziewanie po polsku:

— Chociaż obcy, będziemy się starali nie robić państwu najmniejszej subjekcyi.“

P. Michał się zmięszał nic nie mówiąc, pani Michałowa wypatrzyła się na nich, a panna Wanda spojrzała z zajęciem.

Ten, co tak zagadnął niespodziewanie językiem, o którym myśleli państwo Michałowie, iż już pozostawili go za sobą, był to brunet, w średnim wieku, z ciemnym zarostem na pełnej czerstwej twarzy. Oczami czarnemi, pełnemi blasku, ogniste rzucał spojrzenia na przedmioty nasuwające mu się, jakby je chciał od razu ogarnąć, przeniknąć i pochłonąć. Z oczami jego harmoniowały ruchy pełne życia, energii i jakiejś hardej ruchowatości, którę zręcznie umiał łagodzić wesołym uśmiechem, znikającym gdzieś w zakątku ładnego aksamitnego wąsika. Czarna czapeczka, zasunięta trochę na czoło, dodawała całej postaci fantazyi; tylko ciemne obszerne palto nie dawalo poznać zwinności kształtów. Do uzupełnienia tyle jeszcze dodamy, że z każdego słowa, ruchu, spojrzenia biło owo piętno narodowości polskiej, umiejącej znaleść nadzieję pod gorącą strefą piaszczystej Sahary i w lodach Sybiru, owej narodowości, którą przesiąknięty nie może już powiedzieć, jak owi inni: *ibi patria, ubi bene;* ale czeka z piersią przepełnioną tęsknotą; czeka, cierpi i — umierając, jeszcze ostatniemi słowy myśli o ojczyznie. Takiej miłości dla kraju, rozpiętej od tylu lat jak fata morgana nad i przed naszemi cierniowemi głowami, nie posiada żaden naród, dla tego cierpienie jest nam ową niczem nie dającą się zastąpić chlubą i rozkoszą!

Taką wybitną cechę nosił na sobie i ów nasz młodzieniec; lecz że posiadał i błogie jej odcienia, był bowiem serdecznie, staropolsko szczery i wesoły, w każdej chwili rezolutny, czasami dowcipnie rubaszny, a zawsze zdrowo i religijnie na świat patrzący. Z charakteru był podobnym do Michasia, z tą różnicą, że miał już skończenie wyrobiony charakter, nabyty nauką i doświadczeniami życia w większym zakresie. Młodzieniec ten bowiem, pan Wojciech K... tułał się już dość po świecie, wcale nie z przyjemności; ale z przymusu. Czynny w ostatnich wypadkach, chociaż młodziutki wiekiem, czynny całą duszą, nie nabrał innych przekonań, aż gdy się obaczył w głębokiej twierdzy, w więzieniu, — mówimy, że nie nabył innych przekonań... nie co do kardynalnych zasad; ale co do zastósowania niektórych. W więzieniu cierpiąc tysiączne katusze myśli samotnych, owych myśli, co mu wiecznie nasuwały te słowa: Byłożby więc wszystko na darmo?! odbył p. Wojciech całą walkę wewnętrzną czarnego zwątpienia, z którego nie pozwalano mu się jasnym promykiem polskiego nieba ocucać. Nie widzieć swoich, nie widzieć swojej ziemi, nie słyszeć ojczystego języka, być odosobnionym, zamkniętym na całe dwa lata w ciemnicy, to można zwątpić na chwilę! A p. Wojciech zwątpił na chwilę tylko, bo—kiedy uciekłszy z więzienia po długiej tułaczce, mógł nareszcie wrócić do kraju, kiedy obaczył się z bratem, kolegą, ucałował ręce szlachetnych naszych niewiast, witających go ze łzami w oczach, to zahuczał szaloną radością i wielkim głosem, padłszy na kolana, zaśpiewał: „Jeszcze wszystko nie zginęło...“ Ale ta walka spoważniła go, zachęciła do nauki ojczystych dziejów, i innych specyalnych nauk, tak nam nieodbicie na przyszłość potrzebnych. Z całym zapałem rzucił się do nauki, (pomimo, że jako sekretarz u jednego z bogatych ludzi nudne sprawiać musiał obowiązki), z żarłocznością połykał skarby i tajemnice przeszłości, mającemu dać niezawodny klucz postępowania nadal. Nie szukał zbawienia w chwilowych sytuacyach Europy, w mętnych lub błędnych nadziejach; ale szukał go w nas samych, rozwiniętych duchem i wykształconych politycznie.

W ciągu tych jego zatrudnień, bogata ciotka zapisała mu piękny ziemski majątek; zawrzał znowu życiem, bo cząstkę nabytych teoretycznie wiadomości mógł praktycznie zastósować na swoim kawałku ziemi, u swoich, niżej umysłowo stojących, sąsiadów. Tak się też zawinął koło swoich pięknych trzech wsi, koło włościan, że—wkrótce do znacznego przyszedłszy majątku, do znacznych też przyszedł rezultatów w oświacie ludowej, a nadewszystko stał się przykładem dla drugich, krzątanie się to jego poczytujących mu za znakomitą zasługę, za cnotę obywatelską. Ztąd poszło, że p. Wojciech nieszukając, jak to naprzykład p. Michał czynił, wpływu, miał go w wysokim stopniu, i nadawał kierunek prądowi opinii w swojej okolicy, strzegąc się jednak bardzo, być stróżem li powiatowych interesów, lub apostolem powiatowszczyzny.

Żyjąc w nieustannym fizycznym i umysłowym ruchu p. Wojciech, pozwalał sobie co rok robić wycieczki po całej Europie, wycieczki, które mu się zawsze sowicie opłacały zbogaceniem wiedzy własnej, i wiedzy tych, z którymi przestawał. Z każdej takiej podróży czerpał rzeczywistą korzyść, bo szukał pomników sztuki, przemysłu i gieniuszu, a nie najlepszych restauracyj i najświetniejszego baletu. Tą razą równie z tego powodu i dla odetchnienia trochę po kłopotach gospodarskich wybrał się w podróż do Niemiec.

Obok p. Wojciecha siedział drugi mężczyzna; ale już samą fizyognomią wprost różniący się od p. Wojciecha Blady, pociągłego lica, oczu siwych, bujnych blond włosów. Pledem szkockim obwinięty do połowy, cygaro machinalnie gryząc w ustach, prawie wsunąwszy się jak mógł najgłębiej w kącik wagonu, patrzał przed siebie, chwilami utopiwszy wzrok bezmyślnie w jakiś przedmiot w ten sposób, iż zdawało się, że przedmiot ten zabsorbował go całkowicie. Kto umie badać do dna dusze ludzkie, tegoby zastanowiła i dziwnie pochwyciła ta błędność i mętność wzroku; tegoby szalona porwała ciekawość wydrzeć tajemnicę temu człowiekowi. Lecz kto wie, czy człowiek ten ma jaką tajemnicę? czy ten wzrok tak myślący, czy tam zasępiony, nie jest tylko pozorem, zakrywającym najzwyklejsze usposobienie: bo... ileż się to razy podobnie zdarza? Otóż my mocą autorskiej potęgi odkryjemy zasłonę przeszłości młodzieńca.

Alfreda H., potomka znakomitego rodu, dziedzica milionów, wychowała matka do dwudziestego roku życia. Wychowywanie jej ograniczało się na ciągłem tuleniu najdroższego jedynaka, na ciągłem czuwaniu, czy zbolałe jego serce lub dziecinna imaginacya czego nie potrzebuje? Tak jest, w dziecięcych pierwszych już latach mały Alfred miewał takie przeczucia, takie smutne rozpamiętywania, głębokością zastanawiające, że matka z przestrachem śledziła nadzwyczajnego stanu jego jeszcze niewyrobionej duszy. Tak np. idąc z matką przez ulicę, nagle stawał przed wynędzniałą żebraczką, zalewał się łzami, a potem mówił ponuro: O tyś szczęśliwsza, niźli ja! — to znowu, kiedy poszedł do kościoła, ukląkł na stopniach ołtarza, a—opuściwszy głowę na piersi, łkał długiemi godzinami, iż go oderwać nie było można. Mało nadzwyczaj mówiąc, kiedy się odezwał, to zawsze z zapytaniem, na czem polega szczęście i gdzie go szukać? Z zapałem biorąc się do nauk, przewyższył wkrótce dojrzałe głowy, mając lat zaledwo 18, wiadomościami i refleksyami, którym pomimo jakiegoś chorobliwego kierunku odmówić nie było można głębokości. Kształcąc się ciągle z gorączkową chciwością, rosnąc w lata i doświadczenie, nic nie stracił z owej sobie właściwej bolesnej zadumy, która teraz często

w rodzaj ironii przechodziła, ironii, raniącej głęboko z przestrachem patrzącą nań matkę. Z rozpaczą szukała źródeł tego stanu; radząc się poważnych ludzi, skrzętnie starała się łagodzić, prostować ten dziwnie nastrojony charakter; lecz wszystko nadarmo. Z dojrzalszemi latami, gdy więcej między ludzi wchodzić zaczął, jeszcze więcej zrażony powracał na łono matki, a matka wtedy, zamiast obrać jakąś stanowczą drogę, tuliła go z macierzyńską troskliwością w swoje objęcia, wznosząc tylko oczy do Boga, aby się ulitował nad jej dziecięciem. Ci, co go znali, nazywali go poetą, inni dziwakiem; lecz Atfred nigdy swoich uczuć nie przelał pismem, nigdy w natchnienie takie nie wpadał, żeby go siła twórcza rwała do wywnętrzenia najskrytszych tajników serca. Wprawdzie miewał chwile, że pośród najspokojniejszej gawędki zrywał się jak szalony, i wybiegał z domu, i pędził po najodludniejszych ulicach; lub upadłszy czołem pod świętą figurą gdzieś na rozstajnej drodze długo, długo leżał tam, jakby omdlały—wprawdzie często słysząc piękną muzykę, bladł, nadsłuchując tak dziwnie i z taką rozkoszą, że zdawało mu się wtedy widzieć Boga w całym Jego Majestacie, i chóry anielskie; i światy jakieś rajskie, i pieśni jakieś tchnące eterycznośoią, postaciami poczętemi z najczystszego ducha; ale to wszystko dawało mu raczej znamię dziwaka, niż poety. Matka namawiała go do stanu duchownego, wskazując mu tę drogę, jako jedyną dla jego uspokojenia lecz syn wstrząsał na to głową; unikał coraz więcej ludzi, coraz więcej szukając samotności. Dopiero, gdy stracił matkę, ocknął się z tego letargu, ocknął się wstrząśniony piorunem nieszczęścia, i zadrżał w głębiach, w posadach swojej duszy. Został sam z swoją naturą, której nikt zrozumieć nie mógł, sam... mając iść dalej w świat, o którego szczęście już w dziecięcych latach instynktowo się zapytywał. Ogromny majątek był mu raczej zawadą, niż pomocą; zarząd powierzywszy jednemu z krewnych, sam puścił się w daleką podróż. W jednem z największych europejskich miast na dłuższy czas zamieszkał. Tu zaprzyjaźnił się i zakochał. Ale zaprzyjaźnił się tak, że nie było tchnienia, z którego się przed przyjacielem nie wyspowiadał; zakochał się tak, że całą potęgę swego poświęcenia, do którego się czuł zdolnym, całą istność swoję złożył u stóp kochanki. Niestety źle trafił, przyjaciel zaufanie jego zawiódł, kobieta za lekko oceniła jego miłość, oboje, zabiwszy w nim dwa najświętsze uczucia, rozdarli jego spokój; — i jadem ironii życia zagoryczyili jego sąd o ludziach i wypadkach.

Ukoiwszy cokolwiek cierpienia, powrócił do kraju i począł się w nim rozglądać. Nie teraz dopiero zaczął on o nim myśleć, myślał i kochał go już od pierwszych lat pojmowania; ale kochał go dotychczas tak, jak cudowne tony niebiańskiej muzyki, jak swoje smętne marzenia. Teraz dopiero pochwycił dotykalne, prawdziwe potrzeby... natychmiast więc zaczął od ofiar.

Siebie i majątek złożył bez namysłu na ofiarnym ołtarzu; lecz cóż? kiedy owa ironia niewierna, i owe napady bezgranicznej rozpaczy truły w nim ziarno wielkiej wiary, a napawały zwątpieniem, którego koniec tylko w śmierci upatrywał. Ofiarując siebie i majątek, ofiarował je ślepo i bez przekonania.

Te były męki Alfreda, których tło pokrótce przebiegliśmy. One wygnały mu krew z lica, a ogień z oczu.

Jeździł Alfred często, chcąc się chociaż chwilowo rozerwać, że zaś jeździł bez planu, bez obrania sobie naprzód miejsca, zostawiając to zupełnie przypadkowi, więc i tą razą spotkawszy się z Wojciechem, kolegą z lat uniwersyteckich, dla jego przyjemności ruszył razem do Niemiec.

(C. d. n.)

Gospodarstwo mleczne.

(Zob. Nr. 41).

Rzekliśmy, że organizm krowy przerabia pokarm 1ód, aby go zamienić we własne części składowe, a to na miejsce zużytych; że organizm ten 2re przerabia pokarm na tłuszcz i powiększenie masy swego mięsa; że po 3cie przerabia pokarm na mleko. Powinniśmy jeszcze powiedzieć, że krowa, jak każde zwierzę, przerabiając pokarm na to czy na owo, część pokarmu zużywa na wyrobienie wewnętrznego ciepła, bez którego żaden zwierzęcy organizm nie mógłby się obejść. Ciepło tworzy się zaś w zwierzęcym organizmie z tej części pokarmów, która w sobie zawiera węgiel; z nim łączy się kwasoród (powietrza połkniętego) i powstaje kwas węglowy, który w oddechaniu wyrzuca się gębą i nozdrzami i odchodzi skórą.

Im krowa mniej ma ruchu (a ruch powolny i przynaglony *) nie jestto jedno i to samo), tem mniej dla oddechania (podczas którego to procesu wewnętrzne ciepło się tworzy), spotrzebowuje pokarmu węglowego, tem więcej zostaje jej tegoż dla tworzenia tłuszczu w organizmie i mleku, z organizmu wydzielającego się. Chemia organiczna wprawdzie o tem nie wątpi, że organizm zwierzęcy z ciał, węgiel w sobie zawierających, jako z krochmalu, cukru, kwasów: winowego, jabłkowego itp. ciał, **) umie wyrabiać tłuszcz; ale oraz chemia organiczna twierdzi, że organizm zwierzęcy łatwiej i obficiej wyrabia tłuszcz (łój, sadło, słoninę, smalec, masło) z pokarmów, które w sobie zawierają tłuszcz gotowy, i tem łatwiej i obficiej, im go w sobie więcej zawierają a to w związkach jak najłatwiejszych do strawienia.

Z tego, co się dopiero rzekło, łatwo uczynić wniosek, że krowom, od których wiele masła mieć chcemy, należy dawać wiele pokarmów zawierających w sobie wiele tłuszczu (oleju).

Oto następuje wykaz, ile niektóre pokarmy zawierają w sobie oleju na sto fnntów wagi:

100 f. przedn. mąki zawiera w sobie 2-4 f. ol.
„ „ jęczmienia . . „ „ $2\frac{1}{2}$ „ „
„ „ owsa . . . . „ „ 5-6 „ „
„ „ kukurudzy . „ „ 5-9 „ „
„ „ bobu i grochu „ „ 2-3 „ „
„ „ ziemniaków i rzep zaw. „ $\frac{1}{2}$(?) „ „
„ „ pszennej słomy „ „ 2-3 „ „
„ „ siana łącznego „ „ 2-5 „ „
„ „ siana koniczynnego „ „ 3. „ „

Makuchy przyczyniają się także do powiększenia ilości masła, co łatwo pojąć; łatwo też pojąć, że bardziej jeszcze przyczyniłaby się do tego bukiew; idzie tylko o to w jakim stanie dawać ją krowom, aby im nieszkodziła i aby mleko i masło nie miało przykrego zapachu.

Co się przyczynia do zapomożenia mleka (w tłuszcz) w masło, to samo przyczynia się do utuczenia krowy, której już dla mleka dłużej trzymać nie możemy lub nie chcemy, i sprzedać ją na nóż postanowiliśmy.

Zacząwszy rzecz o mlecznem gospodarstwie, poprowadzimy ją dalej w nadziei, że się zastanawiającym nad rzeczą Gospodarzom przysłużyć zdołamy. Będziem się starali być zwięzłymi, jasnymi, praktycznymi.

*) Przynaglony ruch wymaga więcej pokarmu, obfitującego w węgiel.

**) Organizm ludzki zapewne tworzy tłuszcz z obfitujących w węgiel ciał następujących: miodu prząśnego i pitego, octu, wina, piwa, porteru, gorzałki, jabłecznika itd.

Wiadomość literacka.

Niedawno wyszedł we Lwowie IIIci tom „Szkiców Historycznych“ Karola Szajnochy, i tegoż samego Autora IIIci tom Jadwigi i Jagiełły, dzieła historycznego na wielkie rozmiary. Powiedziawszy, że Szajnocha podniósł u nas dziejopisarstwo do wysokiego stopniad oskonałości; powiedziawszy, że historyczne dzieła jego zdradzają nietylko bystrego i głębokiego krytyka, ale oraz polityka i prawdziwego pisarza-artystę; dodawszy, że historyczne dzieła Szajnochy wszyscy światli i kraj kochający Polacy czytać powinni; przeświadczeni jesteśmy w sumieniu naszem, żeśmy ani słowa zanadto niepowiedzieli. —1.—

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**